№ 95. Wtorek 27 Listopada

KURJER R[…]

Pismo społeczne, polityczne, ek[…]

Wychodzi we wtorki, czwa[…]

WARUNKI PRZEDPŁATY.

W Radomiu: rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1, miesięcznie k. 35.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 5 k. 20, półrocznie rb. 2 k. 60, kwartalnie rb. 1 k. 30.

Za granicą: rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2.

Numer pojedyńczy kop. 5.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Kurjera"

Drobne rękopisy nie zwracają się.

Adres Redakcji i Admini[…]

Radom, ulica Lubelska Nr 28.

Redakcja otwarta codziennie za wyjątkiem dni świątecznych od 4—7 po południu.

Administracja otwarta codziennie za wyjątkiem dni świątecznych od 10—2 i od 4—7 po południu.

[…] księgarnie oraz agientury w miastach i miasteczkach.

Zmiana adresu pocztowego k. 20.

[…] towy lub jego miejsce kop. 30.

Nekrologi za wiersz kop. 15.

Reklamy, nadesłane po tekście za wiersz petitowy lub jego miejsce kop. 20.

Ogłoszenia zwyczajne pierwszy raz kop. 10, następne po kop. 5 za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Ogłoszenia drobne po k. 2 za wyraz.

KALENDARZYK
Uniwersytetu Ludowego.

Czwartek 29 | XI zebranie komitetu Naukowego 7 w., zebranie sekcji bibliotecznej.

Piątek 30 | XI 7 w., lekcja chemji wykł. p. A.

Otworzoną została Szkoła dla analfabetów przy ulicy Lubelskiej № 46, lekcję odbywają się we Wtorki, Czwartki i Soboty o 6½ wiecz.

Przypominamy o lekcji rysunków, które odbywają się w Niedziele od godz. 9 do 11 rano w sali przy ulicy Wysokiej № 46.

Biuro Uniwersytetu Ludowego Ziemi Radomskiej (plac Soborny, dom Staniszewskiego) otwarte codziennie prócz niedziel i świąt od 10 do 2 i od 5 do 8 wieczorem.

Jutro we środę członkowie sekcji artystycznej U. L. odegrają w resursie „Karpackich górali (Nad Czeremoszem)". Szczegóły w afiszach.

Biuro Zarządu Uniwersytetu Ludowego.

(plac Soborny dom Staniszewskiego).

Podaje do wiadomości, na niedzielne lekcje rysunków od godz. 9-11 rano na Wysokiej № 46 we własnej sali już się rozpoczęły od 25-go b. m. Zapis kandydatów trwa dalej w biurze Zarządu.

Nowe szkolnictwo polskie.

III.

(*Komisja Edukacyjna, a chwila dzisiejsza.*)

Przewrót w pojęciach o zadaniach pedagogiki i w zapatrywaniach na duszę wychowańca nie mogą zadowolić się drobnemi ustępstwami na swoją rzecz, wprowadzone konsekwentnie w życie domagają się one gruntownych zmian i powołania do życia nowych instytucji; nie wystarczy reformowanie i przekształcanie form starych, zużytych, muszą być stworzone i budowane nowe. W chwilach przełomowych w dziejach droga powolnych przeobrażeń staje się drogą wsteczników, a dowodem są choćby i obecne dzieje szkolnictwa naszego. Gdy jedni z pedagogów wołają o stanowcze zerwanie z przeszłością, a stworzenie od podstaw nowej szkoły, drudzy nawołują do powolnego przekształcania dawnych, do niezrywania z przeszłością, z tradycją „I rzecz szczególna, mówi p. Michał Kreczmar w numerze drugim „Nowych Torów", ci, którzy starają się oddziaływać tak uspakajająco, których przerażała i przeraża dotychczas gwałtowna żądza tworzenia czegoś nowego, którzy pragnęliby zachowania łączności z przeszłością, niezrywania z tradycją—ci ludzie ze szczególnym upodobaniem wspominają Komisję Edukacyjną, lubią podawać ją za wzór instytucji oświatowej i radzą brać z niej przykład". Wybór ze strony zachowawców zupełnie błędny, a może go usprawiedliwić tylko gruba nieświadomość, o istocie, powstaniu i duchu owej Komisji. Komisja Edukacyjna powstała drogą niemal rewolucyjną, jako protest przeciw ówczesnemu szkolnictwu. była wyrazicielką nowych potrzeb kulturalnych, a jej promotorem był „wolnomyślny" Joachim Chreptowicz podkanclerzy litewski.

Pierwszym czynem założycieli Komisji Ed. było nadanie jej charakteru świeckiego i wyjęcie jej z pod wszelkiej kontroli duchownej, co było, na owe czasy, zerwaniem z przeszłością, która innych oprócz duchownych szkół nie znała, było krokiem stanowczym, reformą radykalną. Że instytucja ta była w swych dążeniach oświatowych radykalną, dowodzą choćby trudności, z jakiemi musiała ona walczyć, prześladowanie jej i profesorów przez nią przysyłanych ze strony nauczycieli szkół zakonnych, sarkania szlachty, która narzekała na brak pobożności i świecki strój wychowańców seminarjum nauczycielskiego, a dzieci swoje odbierała ze szkół i wysyłała za granicę lub kształciła w pokątnych szkołach, utrzymywanych, wbrew zakazowi, przez zakonników.

I cały niedługi żywot Kom. Ed. był jednym ciągiem prześladowań, aż zamknięto ją w r. 1793.

Przyczyną niepopularności Komisji nie było nic innego, jak to, że była ona wyrazicielką potrzeb umysłowych tego odłamu ówczesnego społeczeństwa, który śmiało zrywał z tradycją i stworzył „Ustawę Komisji Edukacji Narodowej" będąca herezją w stosunku do ówczesnych pojęć pedagogicznych, zawierała bowiem takie paragrafy, jak żądanie równego traktowania przez nauczycieli młodzieży wszelkich stanów, przepisy o wychowaniu dziewcząt rugujące wszystko, co wyrabia powierzchowność i płytkość umysłu i słabość charakteru i t. d.

A jednak zasady, głoszone przez Kołłątaja i Poczobuta—Odlanickiego, twórców „Ustawy" zachowały swą wartość dziś jeszcze po 120 latach. Do takich należą: 1) wskazówki metodyczne dla nauczycieli, o stosowaniu się do poziomu umysłowego uczniów, liczeniu się z indywidualnością dziecka, rozwijaniu samodzielnego myślenia; 2) przepisy o sądach koleżeńskich i system kar, oparty na zasadzie unikania kar wogóle, zwłaszcza zaś fizycznych; 3) przepisy, dotyczące wychowania fizycznego.

Wszystkie te przepisy stanowiły najzupełniejszy kontrast z tym co dawała przeszłość. ta jej postępowość właśnie jest źródłem powagi, jaką dziś cieszy się Komisja w historji naszego szkolnictwa, niezrozumiałemi więc są „śpiewane na jej cześć hymny chwalebne w ustach tych, którzy dziś występują, jako obrońcy tradycji i przeciwnicy przewrotów, zmian radykalnych i nowości. Nie mają oni prawa powoływać się na Komisję Edukacyjną, bo ta nie do nich należy".

Ustawy Komisji Edukacyjnej nie mogą być formułą dzisiejszych potrzeb w zakresie szkolnictwa, dziś już życie samo poszło znacznie dalej, niż rewolucyjne na owe czasy jej przepisy, może ona jednak na długie jeszcze lata być wzorem instytucji oświatowej, tylko trzeba na nią patrzeć nie jak na jakąś wielkość absolutną, lecz rozpatrywać ją na tle ówczesnych warunków. I dziś przeżywamy chwilę przełomową, która wymaga instytucji podobnej do Komisji Edukacyjnej, to też narodziny Macierzy Szkolnej opromieniała nadzieja, że stanie się ona tą instytucją, że ująwszy ster szkolnictwa krajowego zechce pchnąć wychowanie naszej młodzieży na nowe tory; że stworzy szereg szkół do nowych potrzeb kulturalnych przystosowanych — nadzieje zawiodły. Macierz nie poszła śladami Kom. Ed., nie wniosła żadnych nowych zasad ani ideałów do szkolnictwa naszego, nie zajęła żadnego określonego stanowiska, a jej sternicy widzą w Kom. Ed. nie wzór postępowości, lecz używają jej jedynie za pokrywkę narodową i biorą z niej martwą formę nie ducha.

d. c. n. *A. Szczepaniakowa.*

Odczyt p. Weyhertówny.
O ideałach Mickiewiczowskich.

W dniu wczorajszym przypadała rocznica zgonu wielkiego wieszcza Adama Mickiewicza, do tej bolesnej rocznicy narodowej zastosowany był niedzielny odczyt w Un. Lud. który głosił „O ideałach Mickiewiczowskich".

Pierwszego października 1830 r. 20000 ludzi pod wodzą gienerała Bielińskiego przeszło granicę pruską. Były to resztki olbrzymiej 100000 armii, które po klęsce pod Ostrołęką, po wzięciu Warszawy, szły szukać schronienia na obcej ziemi. Dziwnym wydaje się nam dzisiaj, że 20000 uzbrojonych ludzi mogło opuścić kraj i pozostawić go na łup nieludzkiej zemsty zwycięzkiego cesarza i mimo woli nasuwa się pytanie—co ich do tego zmusiło?, może brak pieniędzy?, i na to pytanie odpowiedź jest przecząca — Polska miała i pieniądze i wojsko w 1830—31 roku, a jednak rewolucja skończyła się klęską, a klęskę tę spowodowało to, że rewolucja 30—31 roku była za mało rewolucyjną. Po przepięknej „nocy listopadowej", w której z trwogą ryglowano pałace, a w której jak jeden mąż stanęła gotowa dzielnica staromiejska, i młodzież przeciągała ulicami z okrzykiem „do broni", następuje okres paktów i układów. Paktował Chłopicki, Skrzynecki i Krukowiecki, zmieniając się kolejno, zmieniali tylko formę układów, nie porwali jednak ludu, nie pobudzili go do walki, nie rozumieli drogi rewolucyjnej. I oto mimo, że wojsko bije się już nie walecznie, a wprost po bohatersku, mimo posiadane środki pieniężne, nastała chwila, że 20000 uzbrojonego ludu porzuciło kraj. Mamy jednak wskazówki, że ludzie ci nie byli to zbiegi, nie byli to ludzie podli, oni przechodząc granicę sądzili, że odchodzą tylko na krótką chwilę, że utworzą legjony i powrócą do kraju, mamy wskazówki, w poezji ówczesnej że tak sądzili oni wygnańcy dobrowolni. Straszna rzeczywistość rozwiała niebawem te złudzenia — zaraz po przekroczeniu granicy pruskiej odebrano im broń, a po ogłoszeniu amnestji w Rosji siłą wrócono ich pod panowanie tego, którego oni swym królem uznać nie chcieli. Nie był to powrót dobrowolny. Na Zachód przepuszczano tylko oficerów, pozostałych odstawiono do granicy rosyjskiej, przy czym używano gwałtów, bicia, a opornych ostatecznie zamknięto na dwa lata w więzieniach pruskich. Po dwuch latach wygnańcy udali się do Anglii, gdzie utworzyli w Londynie coś w rodzaju gminy socjalistycznej. Większa część emigracji schroniła się do Paryża i tam wśród

tych najnieszczęśliwszych z nieszczęśliwych potworzyły się stronnictwa i partje, nienawidzące się i zwalczające się nawzajem. Wszystkie te partje i partyjki można podzielić na dwie duże grupy—arystokratyczną i demokratyczną. Arystokraci—upatrywali przyczynę upadku sprawy polskiej w zbytniej rewolucyjności demokratów, w ich jaskrawym stawianiu kwestji, w wypowiedzeniu się i zdetronizowaniu przez sejm Mikołaja, gdyż to oburzyło na Polaków Europę, która po tych aktach odwróciła się od rewolucji polskiej.

Demokraci—obwiniali o całą klęskę arystokratów—ich paktowania i oglądanie się na Europę, od której nic nigdy nie otrzymaliśmy. Wyrzucali im, że, gdy na sejmie podniesiono sprawę wywłaszczenia chłopów, przekazano sprawę komisji, która prac swych nie skończyła nawet do końca rewolucji; wyrzucali, że odepchnęli lud, że nie potrafili oprzeć się na tych ramionach, co jedynie zdolne były uratować kraj, a szukano dłoni cudzej.

Z tej różnicy zapatrywań na przyczyny przegranej wypływają i różnice dalszej taktyki.

Adam Czartoryski, wyraziciel partji arystokratów, królem nawet przez pewną ich ilość obrany, żył bardzo skromnie sam, a wszystkie swe olbrzymie dochody obracał na sprawę ogólną—utrzymywał posłów swych na wszystkich dworach; posłowie ci mieli za obowiązek śledzić za układem polityki europejskiej i czuwać nad tym, by nie uronić chwili takiego układu stosunków, który by można było dla naszej wyzyskać sprawy. Pochłaniało to olbrzymie sumy, a nie dawało nic prócz łatwej satysfakcji, że przecież się „coś" dla Ojczyzny robi. Inną zupełnie drogę obrali demokraci — rozumieli oni, że w ludzie szukać należy sił do odbudowania Ojczyzny. W *Pielgrzymie*, piśmie demokratów, czytamy nawoływanie do oddania przedewszystkiem sprawiedliwości braciom swoim, wówczas możemy żądać sprawiedliwości dla siebie. Manifest tow. demokratycznego wydany w 1836 roku głosi, że naród to siła, że w ludzie szukać należy tej potęgi, co Ojczyznę dźwignąć potrafi, że pierwszym hasłem Polaków musi być usamowolnienie ludu. Odrodzona Polska musi być demokratyczną, synowie jej wszyscy muszą być wolni, równi — bo wszyscy mają jedną Matkę — Ojczyznę.

Długa walka toczyła się wśród tych dwuch obozów, ostatecznie zwyciężyła idea demokratyczna, i dziś wśród nas niema arystokratów, niema stronnictwa, któreby *demokratycznym* nie było choćby z nazwy, hrabiowie i książęta wszyscy są *demokratami*. Zwycięstwo idei ma to do siebie, że potędze jej nic się oprzeć nie może, to też choć czyny i myśli nic wspólnego z demokracją nie mają, choć ideały całych stronnictw noszących szyld *demokratyzmu* w stanowczej z demokracją są sprzeczności — czyny mogą być antydemokratyczne, nazwa musi być zgodną ze zwycięską ideą.

Rzecznicy idei demokratycznej nie zawsze w czynach swych byli racjonalni, zdarzały się ekscentryczności, a nawet wprost fałszywe kroki, ale to rzecz zwykła w ogniu walki—przeważnie jednak byli to ludzie wielkiej idei i wielkiego poświęcenia. Taką świetlaną postacią jest Szymon Konarski, emisarjusz demokratów, czynny na Litwie, który głosił ideały swego stronnictwa wśród tysiąca niebezpieczeństw, w każdej chwili narażony na aresztowanie, schwytany wreszcie i rozstrzelany w Wilnie. Takim apostołem był Seweryn Goszczyński—twórca „Tow. ludu polskiego" w zaborze Austryackim, który również wśród prześladowania i pod grozą aresztu, do ludu szedł by w nim budzić poczucie polskości, był uczyć go, że musi on walczyć o tę przyszłą Polskę, bo Polska to jego Ojczyzna—matka. Ci emisarjusze to pierwsi bojownicy wśród ludu, a pierwsi też głosiciele tych idei i wśród szlachty. Tu jednak na większy opór napotykały te nowe pojęcia. Szlachta godziła się na to że ludowi dzieje się krzywda, godziła się na konieczność nadania nawet swobody, ale nie mogła godząc się na wspólne z ludem budowanie Ojczyzny, nie chciała dojść do niej przez lud, bo lud dla szlachty to ciemna i okrutna potęga, bo lud—to rewolucja francuska i związane z nią wspomnienia gilotyny dla panów.

Te różnice poglądów były przyczyną ostrych i upartych sporów w kraju, a jeszcze ostrzejszych na obczyźnie, wśród emigracji, gdzie nie mając realnego gruntu, spory te, czysto teoretyczne, tym bardziej uparte były.

I te spory najsilniej bolały Mickiewicza—wspomina je we wstępie do „pana Tadeusza" i przypisuje je obłędowi rozpaczy. Po ojcowsku, z całą miłością, na jaką może się zdobyć tylko tak wielkie jak Mickiewicza serce, uderza on, ten ukochany nasz wieszcz, w dzwon zgody, rzuca złoty most ponad przepaście, jakie dzielą owe dwa obozy i nie należąc do żadnej partji—obie tłomaczy--rozpaczą. A było czego rozpaczać, klęska była straszną, z kraju dochodziły wieści o istnych orgjach okrucieństwa, jakie spadły na głowę pozostałych w kraju.

Chcąc stworzyć tę spójnię między obydwoma wrogiemi obozami synów jednej ziemi, Mickiewicz nie przekonania i zapatrywania, tylko etykę człowieka czyni sprawdzianem jego wartości moralnej; i woła: „nie to jest ważne, jaką drogą do odbudowania Ojczyzny dojść chcecie, ale to, co każdy z was w duszy ma dobrego".

Pojęcia o złym i dobrym są względne i zmieniają się one zależnie od czasu i osobnika. Jakąż była etyka Mickiewicza? co on za dobre uważał?

Głosi nam to sam Wieszcz w Księgach Pielgrzymstwa: Jezus Chrystus nauczał, że wszyscy braćmi jesteśmy i dla wszystkich poświęcił się cały, aż do ostatniej kropli krwi. I oto jest ideał — *poświęcenie*, a im więcej człowiek poświęca, tym jest większy i lepszy.

Poświęcenie zaś powinno płynąć w imię wolności, gdyż najwyższym szczęściem człowieka jest wolność, największym nieszczęściem— niewola.

Zagłębiając się w historji Polski. Mickiewicz doszedł do przekonania, że naród nasz jest najlepszym wśród wszystkich, gdyż nigdy nie prowadził wojen zaborczych. My dziś, coprawda, na ten fakt w historji naszej inaczej się zapatrujemy, wiemy, że nie prowadziliśmy wojen zaborczych nie przez wyjątkową dobroć, ale dlatego, że u nas o wojnie decydował nie król, ale sejm, który jako złożony z przedstawicieli narodu, z ludzi, którzy sami musieliby iść walczyć, mniej był pohopny do wypowiadania wojny, niż król, który sam nic na wojnie osobiście nie tracił i nie ryzykował. Pogląd ten nie mógł być poglądem Mickiewicza, który żył kilkadziesiąt lat temu, to też snując dalsze konsekwencje z założenia, że naród Polski był najlepszym wśród narodów, Mickiewicz musiał zatrzymać się na pytaniu: dlaczego ten najlepszy wśród narodów tak straszną przechodzi klęskę, wówczas gdy inne żyją i kwitną. Odpowiedzi na to pytanie, które nam dała historja, a która polega na tym, że zginęliśmy, gdyż ustrój nasz nie mógł się ostać pośród innych ustrojów państwowych, Mickiewicz, a z nim i największe umysły emigracji szukali w Biblii. I znaleźli w niej analogiczny przypadek: Najlepszy i Najświetszy wśród ludzi został poświęcony za innych; Chrystus, Syn Boga, musiał wycierpieć za cały rodzaj ludzki, Polska, Chrystus—narodów, musi ponieść męczeństwo za wszystkie narody ziemi.

Tu Mickiewicz wpadł już w obłęd, obłęd zrodzony z serdecznego bólu, wyrosły z rozkrwawionego serca! Polska, co najsilniej wolność umiłowała — otrzymała dziedzictwo wolności i stąd spływają na nią obowiązki poświęcenia się za wszystkich i walczenia o wolność dla wszystkich.

Tu kończy się już obłęd Mickiewicza i zaczyna się przepiękna ewangielja, wskazówki misji Polskiego Narodu tak piękne, że aż wznoszące serca na zawrotne szczyty ideału.

Mickiewicz głosił—że emigracja to czas próby, przez który naród polski przejść musi, by się stał godnym swego posłannictwa. Staliście się, powiada on, wygnańcami, byście poznali ubóstwo i nędzę i po powrocie do kraju uczynili wszystkich nędzarzy współdzidzicami swemi; a więc niema być wśród was bogatych i biednych, lecz wszyscy dopuszczeni do równego dobrobytu. Wy, co stanowiliście prawa, powiada dalej Mickiewicz, zostaliście wyjęci z pod praw, byście poznali co to jest nie mieć praw, aby po powrocie cudzoziemcy mogli być waszemi współprawodawcami; a więc każdy, kto na polskiej mieszka ziemi, każdy, nawet cudzoziemiec, ma prawo brać udział w stanowieniu praw, a więc nie wolno polakom odtrącać, ani żyda, ani francuza, ani niemca, bo my cośmy byli wyjęci z pod prawa, wiemy co to znaczy praw nie mieć. Nie dość na tym. Wielki wieszcz mówi dalej— mieliście naukę, dziś ją wam wydarli, by po powrocie do kraju prostaczkowie stali się waszemi współuczniami; nie ma więc być prostaków i uczonych, niema być przywilejów dla mających naukę, bo wszyscy w cierpieniu zrównaliśmy się.

Polacy, według słów Mickiewicza zostali rozrzuceni wśród obcych narodów, by głosili tam swe apostolstwo, a urząd swój mają uważać, jako krzyż na którym sprawujący urząd dla innych daje się ukrzyżować. Oprócz poświęcenia mają polacy uczyć inne narady prostoty—tej prostoty, co kryje się z zasługą, co nie chełpi się, że tyle dla innych zrobiła, że tyle dla współbraci poświęciła, bo zasługa dla Ojczyzny winna być, jako to ziarno niepozorne, co ukryte w ziemi we wspaniałą rozkwita roślinę.

Polacy zgodę mają głosić, zgodę i wiarę w dobrą wolę innych, co inną drogą do ogólnej dążą szczęśliwości. Z jednostek składa się naród, jednostki stanowić będą Polskę, a będzie ona taką, jaką będą jednostki.

Hasła głoszone przez Mickiewicza, to wyraz potężnego ruchu etycznego, który zmusza każdą jednostkę we własne spoglądać serce.

Ideały, jakie głosił Mickiewicz, obejmowały w pojęciu równości i braterstwa nie tylko synów jednej ziemi, ale i wszystkie narody, stały się ideałami demokratów; ideały te stworzyły rok 1848, to jest rok ogólnego upominania się o prawa narodowe. Wyrazicieli tych ogólnoludzkich ideałów—demokratów, a z nimi i Mickiewicza, nazywano *kosmopolitami*. Trudne do uwierzenia, a jednak stwierdzone na piśmie jest to oskarżenie naszego wieszcza. Jakże wobec tego wyglądają ci, co głosząc *egoizm narodowy*, imienia Mickiewicza za płaszczyk używają, jakim czołem tego imienia używają za parawan ci, których demokratyzm pustym jest dźwiękiem, a ideały nic wspólnego z ideałami Mickiewicza nie mają.

My, patrząc na Mickiewicza z oddalenia lat 80, odrzucamy to z jego poglądów, co było obłędem, pozostawiamy jego etykę, jako typ, jako sprawdzian — ten jest dobrym polakiem, kto na etykę Mickiewicza się godzi... Jakimże prawem pod miano „prawdziwych" polaków podszywają się ci, co w miejsce Mickiewiczowskiej idei poświęcenia dla wszystkich, stawią ideę egoizmu narodowego, ci, co w miejsce jego walki duchowej, głoszą chwałę brutalnej siły większości, co ogólno ludzkie ideały chrzczą nazwą kosmopolityzmu, a dążenia do równouprawnienia obywateli jednej ziemi naszej—piętnują jako zaprzedanie Polski w niewolę żydom.

Rut.

List otwarty

do Jego Cesarskiej Mości Wilhelma II-go

Króla pruskiego.

W. C. Mości! W chwili gdy oczy całego ucywilizowanego świata zwracają się z bolesnym zdumieniem na jedną dzielnicę obszernego państwa W. C. Mości, — w chwili gdy prasa wszystkich narodów stwierdza i potępia krzywdy, wyrządzone dzieciom polskim w Królestwie Pruskim, uprawniony jest głos każdego człowieka i chrześcijanina, a cóż dopiero głos Polaka, który zwraca się do Ciebie w imię sprawiedliwości!

Sprawiedliwość bowiem wyższą jest i doskonalszą od wszelkich racji stanu i zakusów politycznych, które, jeśli je depczą, tym samym stają się mylne i na obłędne tylko prowadzą drogi. Zło i krzywda wołają o naprawę, naprawa zaś leży w ręku monarchy. Opatrzność w niezbadanych wyrokach swoich, oddawszy pod władztwo W. C. Mości cały jeden odłam wielkiego narodu polskiego, włożyła zarazem na Nią obowiązek uszanowania duszy polskiej, ochrony szczęścia tegoż narodu, jego wiary, języka, tradycyj i uczuć.

Tymczasem ziemie wchodzące w skład państwa pruskiego stały się przybytkiem niedoli, która pod panowaniem Twoim wzrosła jeszcze, niestety, i spotężniała. Skargi na tę niedolę, nietylko rozlegają się napróżno, ale rząd W. C. Mości odpowiada na nie zarządzeniami, które nawet postronnym narodom wydają się czynami nienawiści, przemocy i jakby zemsty.

Spokojna ludność polska płaci na równi z niemiecką podatek krwi i mienia i nie porywała się do broni, więc próżno nienawiść stara się upozorować te czyny przemocy kłamstwem, że Polacy dążą do obalenia królestwa. Niegodnym jest potężnych państw i potężnych rządów wmawiać w siebie i w drugich to, w co same nie wierzą. Ruch żywiołowy, opór gwałconej natury ludzkiej nie jest polityczną agitacją. Tam, gdzie chodzi o obronę najrdzenniejszych praw ludzkich i boskich. o stosunek człowieka do Boga, o obronę jego skargi, prośby i modlitwy, tam sumienie jest najlepszym agitatorem. W. C. Mości, urzędnik pruski stał dotąd między ludem polskim a królem ziemskim, aby żadnych skarg przed tron nie dopuścić—dziś zamierza odgrodzić tak samo ów lud i od tronu Boga.

Wasza Cesarska Mości! miara w prześladowaniu ciał i dusz jest przebrana!

Bezduszne bowiem i nieludzkie jest takie prawo, które nie bacząc na to, że nawet zwierz każdy musi mieć swe legowisko, zabrania Polakowi wznieść sobie na własnym kawałku ziemi dach nad głową.

Straszne, głęboko niemoralne i nie dające się niczym usprawiedliwić, są takie ustawy, na które odpowiedzią jest płacz tysiący bezbronnych dzieci.

Szkoła, a w niej nauczyciel w Królestwie Pruskim, nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga, ale jakimś bezlitośnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrową polską latorośl przemocą przerobić, choćby na krzywą i skarlałą płonkę niemiecką. I oto z każdym rokiem więcej w tych szkołach łez, więcej świstu różeg, więcej męczeństwa.

Miara przebrana wobec Boga i ludzi rodzi nietylko gniew Boski i ludzki, ale niesławę. Przodkowie W. C. Mości prowadzili liczne wojny—pomyślne i niepomyślne—w obliczu historji słuszne lub niesłuszne, ale ciężkie i wielkie. W dzisiejszych czasach wysuwa się, jako największa, tylko ta wojna: całego państwa, całej potęgi pruskiej z dziećmi. Orężem w niej, z jednej strony więzienie i rózgi, drugiej—łzy! Zaiste, im większe byłoby zwycięstwo państwa, tym większa niesława. Ale właśnie dlatego W. C. Mość nie zechcesz i nie możesz pozwolić, aby taka wojna stała się główną treścią Twych rządów, by związała się z niemi raz na zawsze w historji i dała nazwę Twemu panowaniu.

Słowa manifestu królewskiego z roku 1867 zaręczają polskim poddanym, że *przez wcielenie ich do północno-niemieckiego związku, ani ich język, ani ich religja nie*

doznają uszczerbku i że wewnątrz związku mają pozostać Palakami, zachować język i obyczaje. Jakże te królewskie słowa i obietnice zostały dotrzymane?... Wasza Cesarska Mość jesteś piastunem honoru Niemiec, honoru dynastji i przedstawicielem idei monarchicznej—racz zatem zważyć, że jeśli honor najbiedniejszego z twych poddanych zależy od jego wiary w dotrzymywaniu przysiąg i słowa,—z jakim okropnym uczuciem goryczy i zwątpienia muszą dziś czytać powyższe słowa, nietylko Polacy, ale i uczciwi Niemcy, a zwłaszcza Niemcy monarchiści. Czy zdołają obronić się myśli, że idea monarchiczna w Prusach nie jest, jak być winna, oparta na niewzruszonej etycznej podstawie i że w braku takiej podstawy sama nie oprze się falom, które wokół niej spiętrza wiek bieżący.

Miara została przebrana! Nieprawe prawa niegodne są swej nazwy. Wyjątkowe ustawy, łamiące poczucie słuszności, to oszczep na obu końcach ostro okuty, który przyszłe przewroty społeczne skierować mogą w pierś państwa. Daleki jestem od chęci wglądania w sprawy i losy królestwa pruskiego, wygłaszam tylko pewnik historyczny, że rząd, który pozwala sobie na wszystko, uczy poddanych, że i przeciw niemu można sobie na wszystko pozwolić. Niema prawa przeciw prawu, a prawo do bytu dał narodom Bóg. Ich prawo przyrodzone jest z Bożej łaski, więc monarchia, która swoje również z Bożej łaski wyprowadza, tamtego naruszać nie powinna, bo tą samą ręką targa i podkopuje własne

Lecz w tej sprawie sam W. C. Mość będziesz sędzią najlepszym. Obecnie zechciej spojrzyć w oczy tej strasznej prawdzie, która bije ze stosunku państwa do Polaków, i choć tłumiona, wybucha jak ogień z pod ziemi: Oto miljony ludu, nad którym kazała Ci czuwać Opatrzność, czują się za Twego panowania i pod rządami Twych ministrów nieszczęśliwsze, niż kiedykolwiek przedtym; oto naruszone jest prawo człowieka do ziemi, naruszone jest prawo ogniska,—oto łzy dzieci oblewają zgwałcony stosunek dusz do Boga. Niech wobec tego twoje chrześcijańskie sumienie króla podyktuje twej woli przyszłe jej czyny. *Henryk Sienkiewicz.*

Głos włościanina z powodu przyszłych wyborów do Dumy.

Zaprawdę trudno będzie dojść do poszanowania obywatelskiego włościan, jeżeli się nie zastanowią sami nad sobą, a będą ślepo iść za agitacją— na ich szkodę prowadzoną przez fałszywych przyjaciół. — Wszak pamiętamy, że wysłannicy do pierwszej Dumy narzuceni gwałtownie przez N. D-cję bardzo dobrze się popisali, bo dostali pochwałę nawet od p. Stołypina za wierną służbę biurokracji.

Ale czy spełnili choć jedno życzenie ludu pracującego? Zapełnie ich to nie obchodziło. Przed wyborami zapewniali, że o wszystkie potrzeby ludu będą się upominali, a jest ich bardzo wiele do załatwienia. Ale w Petersburgu swoje potrzeby mieli tylko na myśli; teraz stało się jasnym to, co panowie posłowie tu u nas skrywali przed ludem; oni rozumieli, że wszedszy do Dumy ujmą w swoje ręce władzę, której tak bardzo pożądają!

Zapomnieliście, posłowie, o ruchach agrarnych, zapomnieliście o nadaniu ziemi bezrolnym, zapomnieliście o kredycie długoterminowym, zapomnieliście o zniesieniu szachownicy gruntów, a łatwowierny lud tak bardzo na was liczył. Ale wyście mieli umowę z pozostałemi tu waszemi zausznikami, ażeby oni wystosowali petecję do Koła Polskiego, że zmian co do gruntów żadnych nie potrzeba. W porozumieniu z wami i dzierżawcy majoratów którzy swoje wkłady powkładali w dzierżawy, zaczęli się upominać ażeby wszystko pozostało po staremu.

Na dowód słuszności swej sprawy mówili, że oni to podtrzymują życie ubogiego ludu. Obłudnicy! Wszak przez nich to wśród ludu jest coraz to większa nędza tak pod względem materjalnym jak i kulturalnym. Mówicie że pracujecie nad ludem? Tak, ale po to aby ogłupić doszczętnie ciemny lud, ażeby on wam zaufał! A chociaż on wam wytyka prawdę, to zostajecie na nią głusi, bo ona wam oczy kole.

I teraz oto znów dla tych, co się kłamliwie przyjaciółmi ludu zowią, pole popisów otwarte; i znów się zaczynają przymilać do nas, ażeby można znów pozyskać wysłannictwo do Dumy; znów obiecują nam zająć się naszemi sprawami, a myślą tylko o sobie.

Bracia Włościanie! Żadna agitacja niech was nie obałamuci, ale rozejrzyjcie się sami dokoła komu macie dać swoje głosy; wszak nie mogąc iść do Dumy całemi gromadami, powinniśmy dać głosy na tych, którzy swoje życie narażają na rozmaite potwarze i oszczerstwa za prawdę.

Rozczytujcie się w gazetach ludowych, kto w waszych chłopskich sprawach głos zabiera szczerze! Wybierajcie braci chłopów, ale nie tych co się pańskiej klamki trzymają; nie tych co chcą, aby się wszystko po staremu zostało. Głosujcie na postępowców,—co pragną dla was lepszej doli! Na nich to możecie liczyć, że oni tylko staną w obronie waszych praw z prawdziwym hartem Kościuszki i Głowackiego. Ci do puszczą do głosu wszystkie klasy. Człowiek w chorobie udaje się do lekarza i przyjmuje z rąk jego lekarstwa, bo ufa, że on go uratuje. Lecz skutek dobry tylko wtedy będzie, gdy doktór pozna chorobę i da leki stosowne. Złe lekarstwo zły skutek wywiera, chory wtedy słusznie wzbrania się je przyjąć od fałszywego znachora. Otóż tym chorym i wielką boleść cierpiącym jest chłop wiejski i on to może tylko rozumieć jakie dlań lekarstwo jest dobre. Jeżeli nie zna lekarza, to chcąc się ratować pije od niego lekarstwo, ale gdy się przekona, że lek mu szkodzi, to odmawia dalszego przyjmowania. Tak też i my chłopi wiejscy i zarazem, wszystek lud, opanowany przez biurokrację doświadczyliśmy opieki hrabiów i panów w poprzedniej Dumie, jak to oni o nasze potrzeby się starają!

Przysłowie mówi, że można krzywdą ludzką daleko zajść, ale powracać tą samą drogą nie można, bo kto raz ludzi oszukał, temu oni wierzyć nie mogą.

Otóż i my kochani bracia, zostaliśmy raz oszukani i nie powinniśmy po raz drugi dać się wziąć na wędkę, chociaż wstecznicy nasi bardzo zręcznie umieją zastawiać swe wędy.

Zapewne bardzo im byłoby przykro, gdyby pozostali w tyle; ale na to 20-sty wiek nie pozwoli, ażeby oni przy sterze życia pozostali: próżne wszystkie biadania, próżne wspomnienia, że ongi głupi chłop musiał na kolanach iść do Wielmożnego, a dzisiaj ośmiela się głos zabrać; chce nawet walkę toczyć; my chłopi sami chcemy swych praw bronić, albo też powinniśmy głosować nie na obłudników, a na prawdziwych obrońców wolności ludu którzy widzą w nas równych sobie ludzi, a nie „młodszą brać“.

Bardzo pocieszająca to rzecz, że bracia włościanie coraz lepiej rozumieją, że na posłów należy wybierać ludzi idei, którzy za łyżkę barszczu sprawy swych wyborców nie zaprzedadzą panom. Kula zabija ciało człowieka, ale nie zabije jego idei, bo ona powstała z uczuć szlachetnych a tocząc się coraz dalej, jak kula śnieżna, wciąż się rozrastać będzie. I przyjdzie czas, daj Boże wprędce, że wszyscy przejrzymy na oczy i nie damy się wodzić na pasku, jak dzieci umiejące chodzić o własnych siłach.

Im bardziej człowiek wyzwala się z nieświadomości i niewoli tym bardziej staje się prawdziwym członkiem społeczeństwa i tym ściślej potrafi nakreślić granice swego posłuszeństwa i uległości, a zarazem i swojej wolności.

Ale chociaż nakreślenie tych granic nie odbywa się spokojnie drogą dobrowolnej umowy ogólnej, to jednak wśród walk najzaciętszych siły rozwoju społecznego warunkują zakres potęgi i władzy.

Obecnie we wszystkich krajach władza staje się faktycznie udziałem coraz to większych mas ludowych, traci cechę zewnętrznego przymusu, stając się przez to samorządem, który wynika nie z krwawych walk, lecz z koniecznych ustępstw na rzecz mas ludowych.

Chłop z Kozienieckiego.

Z różnych stron

Z Poznania przyszła bolesna nowina o śmierci arcybiskupa Poznańskiego ś. p. **Florjana Stablewskiego.** W chwili obecnej śmierć ta ma dla nas tym większe znaczenie, że wojująca z gwałtami pruskimi dziatwa polska traci w nim swego obrońcę.

Teatr polski.

W sobotę 24/XI ujrzeliśmy na scenie naszego teatru sztukę Gorkija „Mieszczanie". Jest to, jak zresztą wszystkie prace tego świetnego znawcy duszy rosyjskiej, nie tyle utwór sceniczny, co szmat życia żywcem przeniesiony na scenę i zaopatrzony w komentarz autora, ucieleśniony w postaci filozofującego pijaka.

Występuje tu zupełnie inna sfera niż w „Na dnie“, ale i tu widzimy, jak życie bezlitośnie druzgocze dawne formy bytowania i jak bolesną jest ta przemiana, jak tragicznym jest to rozpieranie starych murów i przystosowywanie do nowych wymagań.

Ludzie, jakich nam Gorkij przedstawia, są źli lub dobrzy, słabi lub silni, ale wszyscy bez wyjątku nieszczęśliwi.

Grano sztukę bardzo dobrze. Artyści zrozumieli pisarza, to też postaci przez nich odtworzone budzą współczucie. Chcąc wyliczyć artystów dobrze grających w „Mieszczanach“ trzeba by przepisać cały afisz; wyróżniali się doskonałym zrozumieniem roli panie Mery i Mirska oraz panowie Halicki, Kiedrzyński i Orlik. Mimo ciekawą sztukę, graną pierwszy raz, teatr nie był pełny, a szkoda, bo i sam utwór Gorkija i starania reżyserji zasługiwały na gorętsze przyjęcie. △

Z Kraju.

Losy Uniwersytetu Warszawskiego. Od daty znanego oświadczenia ministra oświaty p. Kaufmana, że uniwersytet warszawski musi być rosyjskim, do uniwersytetu wpłynęło zaledwo 40 podań i to od rosjan, którym odmówiono przyjęcia na wydziały lekarskie w innych uniwersytetach z braku miejsca. Urzędowne zaś przyjmowanie próśb, zostało wstrzymane zupełnie z powodu zamknięcia uniwersytetu i wyjazdu z Warszawy wielu profesorów. Rada profesorów przyszła do przekonania, że przed sierpniem r. 1907 nie ma co i marzyć o wznowieniu wykładów. W tym czasie profesorowie oczekują ostatecznego zdecydowania sprawy uniwersytetu warszawskiego, są jednak mocno przekonani, że uniwersytet pozostanie i nadal rosyjskim, a polakom będzie pozwolone założyć wszechnicę prywatną. Na tle tych przewidywań już obecnie są dokonywane obliczenia budżetowe przyszłej uczelni rosyjskiej. Przewidywanem jest, że do rządowego uniwersytetu będą zapisywać się przeważnie żydzi, polacy, mający zamiar poświęcić się karjerze urzędniczej, wychowańcy seminarjów duchownych prawosławnych i rosjanie z Królestwa i Ukrainy; w ten sposób liczba słuchaczy utrzyma się na obecnym poziomie, a może i przewyższy go jeśli będą przyznane niektóre ulgi kobietom. Przy takim składzie słuchaczy, uniwersytet warszawski, z dodatkiem zapomogi od rządu, będzie miał istnienie zapewnione. Przytym dla przyciągnięcia studentów liczba stypendiów ministerjalnych ma być powiększona o 40.

Nadto na ten cel mają być użyte także stypendja polskie. Obecna rada uważa stypendja polskie powstałe z funduszów i zapisów prywatnych za własność uniwersytetu, który ma prawo rozporządzać się niemi według swego uznania. Profesorowie dowodzą, że uniwersytetowi mogłyby być zwrócone tylko te stypendja, których zapisodawcy lub ich spadkobiercy znajdują się przy życiu i sami zażądają zwrotu.

Ciekawy dokument. Otrzymaliśmy oryginalny dokument charakteryzujący dokładnie działalność niektórych funkcjonarjuszów powiatowych i gminnych, którzy rozsyłają do pełnomocników gmin zawiadomienia, że przedstawicielom gmin do żadnej partji politycznej należeć niewolno.

Dokument ten w dosłownej kopji brzmi; Wójt gminy Wychódz listopada 14 1906 r. ar. 1796. Do pełnomocnika gminy Wychódz p... Na zasadzie W-nego Naczelnika powiatu proszę pana w dniu 16 listopada r. b. t. j. w piątek na godz. 9 rano stawić się osobiście do zarządu powiatowego w Płonsku dla dania podpisu, że pan jako pełnomocnik gminny nie będzie należał do żadnej partji politycznej.

P. o wójta gminy Skrzeczkowski.

(Przegląd Poranny).

Płock. Ukazał się pierwszy numer organu Związku płockiej młodzieży postępowej „Do dzieła“, w którego słowie wstępnem znajdujemy taką aluzję: „Miast dawnej szkoły rusyfikacyjnej, mamy teraz szkołę polską, która jakby na urągowisko, na ironię nazwana została szkołą „wolną“. Na urągowisko, gdyż dawne dyrektorskie „małczat‘ i słuszat‘“ ze szkoły rosyjskiej, zastąpiły nie mniej cyniczne wystąpienia panów mecenasów, gdyż i tu tylko „błagonadieżnyje“ mają prawo się uczyć. Najwięcej oburzyło młodzież postępową odezwanie się jednego z członków Zarządu Macierzy: „Szkoła polska jest tylko dla Polaków! Inne poglądy oprócz narodowych cierpiane w niej nie będą“.

W dniu 18 b. m. odbyło się organizacyjne zebranie w sali Towarzystwa wioślarskiego grona założycieli Towarzystwa naukowego z wydziałem Uniwersytetu ludowego. Zebrano się tylko w celu przedyskutowania treści ustawy, którą z pewnemi poprawkami większością głosów przyjęto. Większością głosów, a nie jednomyślnie, a to z powodu ustępu ustawy, dzielącego członków na czynnych i zwyczajnych, z prawem obieralności do Zarządu tylko dla pierwszych.

Z Uniwersytetu Warszawskiego. „Towariszcz“ pisze: Z powodu unieruchomienia uniwersytetu warszawskiego, profesorowie jego otrzymali delegacje do innych miast uniwersyteckich, gdzie mieć będą lekcje w charakterze docentów prywatnych.

Tak np. w uniwersytecie petersburskim rozpoczyna kurs geologji prof. Amalickij; na kursach lekarskich żeńskich prof. Uszyński (patologja ogólna). Profesorowie warszawscy zachowują całą swoją pensję.

Posiedzenie Tow. Kultury Polskiej. W dniu 25 b. m. odbyło się w Warszawie organizacyjne posiedzenie Tow. Kultury Polskiej wobec licznie zebranej publiczności zarówno z Warszawy jakoteż i z prowincji, Przedmiotem obrad była: ustawa Tow., regulamin i wybory do Zarządu Głównego. Szczegóły podamy w najbliższych numerach.

Z ziemi Radomskiej.

Pożar. W nocy z piątku na sobotę z niewiadomej przyczyny powstał pożar we wsi Świerczek pow. Koneckiego, w majątku p. Kisielewskiego. Pastwą płomieni stał się cały dwór z zabudowaniami gospodarskiemi.

= W Kunowie otwarto oddział Uniwersytetu Ludowego Ziemi Radomskiej, a na zebraniu wybrano prowizoryczny zarząd miejscowy, do którego weszli: p. Skalski Edward—jako przewodniczący, p. Szott Ignacy —jako sekretarz, p. Rygar Franciszek — skarbnik, p.

Kurkiewicz Walenty—bibliotekarz, p. Goliński Bolesław—organizator i 3 zastępców p.p. Oziomek Feliks, Strażycki Stanisław i Gadomski Jan.

Członków oddział liczy około stu, lecz jest nadzieja, że się liczba ta będzie zwiększać.

Dotychczas wynajęto lokal na bibliotekę, zebrano nieco książek, a oddział ostrowiecki przeleje do niej wszystkie dublikaty.

Krzątają się około stworzenia kursów dla analfabetów, w tym celu sporządzono już listy uczni i nauczycieli. *X.*

Z miasta.

Zebranie abstynentów. Pod wpływem odczytu d-ra Augustyna Wróblewskiego „O alkoholizmie", wygłoszonego w niedzielę d. 11 listopada, i za jego radą ażeby ci, którzy wyrzekną się używania alkoholu, utworzyli natychmiast stowarzyszenie abstynentów, dosyć spora liczba, bo 111 osób zapisało się, chcąc do tego stowarzyszenia należeć. Otóż w ubiegłą niedzielę na godzinę 11-stą zrana wyznaczono zebranie w sali wykładowej Uniwersytetu Ludowego Ziemi Radomskiej, pod № 46 przy ulicy Wysokiej w celu wypracowania odpowiedniej ustawy. Z powodu przybycia jednak zaledwie kilku osób, zebranie zostało odłożone do następnej niedzieli w czytelni T-wa Dobroczynności, w domu p. Staniszewskiego przy placu Sobornym, o godzinie 5-tej po południu.

Wszyscy więc, którzy zapisali się na listę i chcą należeć do stowarzyszenia, proszeni są o przybycie w oznaczonym dniu i godzinie do wspomnianej czytelni. ∞

Uroczystość Ś-tej Cecylji. W ubiegłą niedzielę w kościele po-Bernardyńskim odbyło się staraniem miejscowej „Lutni" nabożeństwo Ś-tej Cecylji, patronki muzyki. Członkowie „Lutni" wykonali pienia religijne z muzyką. ∞

Koncert. W dniu 5 grudnia w sali miejscowej resursy ma się odbyć Koncert „Lutni" ze współudziałem solistów opery Warszawskiej. ∞

Przedstawienie amatorskie. W przyszłą niedzielę ma być powtórzone przedstawienie amatorskie „Wspólne winy" na rzecz czytelni bezpłatnej. ∞

Ze stowarzyszenia spożywczego „Oszczędność". Zarząd stowarzyszenia spożywczego „Oszczędność" zawiadamia, że z powodu nieprzybycia w dniu 25 listopada dostatecznej ilości członków, ogólne zebranie członków Towarzystwa odbędzie się powtórnie, o czem nastąpi oddzielne zawiadomienie. ∞

Kasa przezorności. Ustawa kasy przezorności urzędników Zarządu II Wzajemnego kredytu została zalegalizowaną w dniu 6|19 listopada r. b. ∞

Z Towarz. Kred. Miejskiego. Z Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego miasta Radomia. W dniu 24 listopada r. b. wobec delegata ze strony Ministerjum Skarbu odbyło się spalenie wylosowanych i wykupionych listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego m. Radomia i wycofanych z obiegu kuponów. Uległo spaleniu 49 sztuk listów nominalnej wartości rb. 9300 i 9767 sztuk kuponów na ogólną sumę rb. 74732 kop. 50.

Kradzież palt. Na sobotnim przedstawieniu „Mieszczan" w teatrze, zabrane zostało palto zimowe uczniowi szkoły Handlowej Romanowi Klimkiewiczowi, a parę dni przedtem, również w teatrze, zabrano palto uczniowi szkoły Handlowej Sołtykowi. Należałoby ażeby służba przeznaczona do odbierania zwierzchnich ubrań, dawała baczniejszą uwagę na takowe, a najlepiej byłoby zaprowadzenie marek, za okazaniem których właściciele mogli by je odbierać. ∞

Rewizja mieszkań stróżów. W piątek komisja wydelegowana przez p. prezydenta miasta, oglądała mieszkania stróżów w domach przy ulicy Lubelskiej, poczynając od Wysokiej do Placu Sobornego. ∞

Kradzież. W poniedziałek pomiędzy godziną 2 a 3 po południu niewiadomi złoczyńcy zakradli się do mieszkania pracowników monopolowych przy ulicy Staro-Krakowskiej p. p. Filipskiego i Małkiewicza i obrabowali ich doszczętnie. Zawiadomiona o powyższym wypadku policja rozpoczęła energiczne śledztwo. ✕

KORESPONDENCJE.

Wierzbica 18-go listopada 1906 r.

Dziś odbyło się u nas organizacyjne zebranie miejscowego kółka rolniczego. Główny inicjator kółka Ignacy Kobus powołał na przezydującego Wł. Krzemińskiego, i na sekretarza posiedzenia M. Grzyba. Oprócz 9-ciu członków założycieli na zebranie przybyło 22-ch nowych członków. Gdy przewodniczący wyjaśnił zebranym cel i znaczenie kółka dla gospodarzy rolnych, wszczęła się dysputa o ważności i konieczności zorganizowania się rolników. Widać było w ich przemowach doskonałe zrozumienie rzeczy, widać było szczerą chęć do działania społecznego i choć kółko ma zapewne wrogów, którzy będą agitowali na jego szkodę. ale tych 31 zorganizowanych członków od roboty społecznej nie odstraszą.

Spodziewamy się, że na przyszłym posiedzeniu zbierze się daleko większa liczba ludzi, rozumiejących znaczenie organizowania się w kółka rolnicze. Potym nastąpiły wybory do zarządu kółka. Po niedługiej dyskusji zadecydowano dokonać wyborów przez tajne głosowanie na kartkach, a wybrany miał być ten, kto otrzyma największą liczbę głosów. Po obliczeniu okazało się, iż na prezesa kółka został wybrany I. Kobus, na zastępcę W. Krzemiński, na sekretarza M. Grzyb, na kasjera J. Kotowski, zaś T. Duralski, W. Minda, J. Więcaszek i W. Dziurzyński powołani zostali na członków Zarządu.

Przy kółku została założona bibljoteka, w skład której wchodzą dzieła pupularne rolnicze: zapoczątkował księgozbiór I. Kobus, składając w darze 11 książek traktujących o hodowli bydła i o racjonalnym prowadzeniu mniejszych gospodarstw. Ofiarowane książki natychmiast zostały rozebrane przez członków do czytania. W końcu posiedzenia członkowie zebrani wpłacili część składki, oznaczonej przez członków na cele kółka, porozmawiali o najbliższych celach kółka, naznaczyli dzień następnego zebrania i rozeszli się o godz. 10 wiecz., biesiadując od 6-ej po poł. Oby nie ostygło to pierwsze zainteresowanie się kółkiem! Oby działalność jego dobrze szła i oby ono znalazło naśladowców w sąsiednich wioskach; wtedy wiele... wiele rzeczy uległo by poprawie w drobnych gospodarstwach! *Członek.*

OGŁOSZENIA.

Rozkład pociągów.

na sezon zimowy 1906|7 r.

(od dnia 28 października n. s. 1906 r.

Odchodzą z Radomia

w stronę Iwangrodu, Kijowa, Odesy i Warszawy:

№ 2 o godz 4 — 11 p. pd.
№ 4 „ 2 — 31 w n.
№ 38 „ 7 — 41 r.

w stronę Skarżyska, Ostrowca, Koluszek, Kielc, Granicy i Sosnowca:

№ 1 o godz. 1 — 03 p. pd.
№ 3 „ 10 — 46 w.
№ 37 „ 6 — 02 r.

Przychodzą do Radomia

z Warszawy i Iwangrodu.

№ 1 o godz. 12 — 53 p. pd.
№ 3 „ 10 38 w.
№ 37 „ 5 — 55 r.

Ze Skarżyska

№ 38 o godz. 7 — 34 r.
№ 2 „ 4 — 02 p. pd.
№ 4 „ 2 — 21 w. n.

Odchodzą z Ostrowca :

№ 47 o godz. 12 — 18 p. pd.
№ 3 „ 9 — 30 w.

Przychodzą do Ostrowca:

№ 4 o godz. 9 — 13 r.
№ 48 „ 4 — 48 p. pd.

Przychodzą do Skarżyska

z Sosnowca i Granicy

№ 4 o godz. 12 — 05 w n.
№ 38 „ 6 — 24 r.
№ 2 „ 2 — 50 p. pd.

z Ostrowca

№ 3 o godz. 11 — 13 w n.
№ 47 „ 1 — 58 p. pd.

z Koluszek

№ 50 o godz. 10 — 56 w.
№ 48 „ 1 — 46 p. pd
№ 4 „ 5 — 57 r.

z Radomia, Iwangrodu, Warszawy

№ 3 o godz. 11 — 45 w n.
№ 1 „ 2 — 07 p. pd.
№ 37 „ 7 — 08 r.

Odchodzą ze Skarżyska

do Kielc, Dąbrowy

№ 3 o godz. 12 — 00 w n.
№ 1 „ 2 — 22 p pd.
№ 37 „ 7 — 28 r.

do Radomia, Iwangrodu, Warszawy

№ 4 o godz. 1 — 18 w n
№ 38 „ 6 — 36 r.
№ 2 „ 3 04 p. pd.

do Ostrowca

№ 48 o godz. 3 — 18 p. pd.
№ 4 „ 3 — 33 r.

do Tomaszowa i Koluszek

№ 3 o godz. 1 — 28 w n.
№ 49 „ 8 — 03 r.
№ 47 „ 3 — 13 p. pd

Redaktor i Wydawca Dr. H. Fidler. Druk „Jan Kanty Trzebiński"—Radom.